



Sophie
Davis

PLATYNOWA
ZDOBYCZA



Sophie Davis

PLATYNOWA ZDOBYCZ

PRZEŁOŻYŁA

Edyta Świerczyńska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Platinum Prey
(The Blind Barriers Trilogy #2)

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Wydawca: Agata Garbowska
Redakcja: Adrian Kyc
Korekta: Zyszczyk.pl Paulina Zyszczyk
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Dmitry_Tsvetkov (Shutterstock.com)
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2014. Platinum Prey by Sophie Davis

Copyright © 2020 for the Polish edition
by Wydawnictwo Kobiace Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Edyta Świerczyńska, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-66520-58-5



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiace
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

PROLOG



Lark

Czasami budzę się o świcie i przez krótką chwilę rozkoszuję spokojem, dopóki nie dociera do mnie okrutna prawda. To sztuczne życie, tania podróbka mojej wcześniejszej egzystencji. Mogę sobie wyobrazić, jak uliczni sprzedawcy z Canal Street wciskają je klientkom niczym podrobione torebki Chanel. „Autentyczne bajkowe życie, widzi pani te idealne detale? Za jedyne sto dolców!”

Ich detale nie wystarczą, abym uwierzyła, że to wszystko prawda.

Nie chcę roztrząsać przeszłości, przypominać sobie tych wybałuszonych oczu, przerażonych spojrzeń, rodziców i ich niezbyt dyskretnych kłótni za zamkniętymi drzwiami, kłótni, których tematem zawsze byłam ja. Sama presja wystarczyłaby, żeby mnie złamać, gdybym kiedykolwiek mogła sobie pozwolić na luksus porażki. Ale dobrze rozumiałam, czego się ode mnie oczekuje, jeszcze zanim się nauczyłam, żeby nie nazywać niani „mamusią”.

Wiedziałam, że muszę pamiętać o manierach, dbać o to, by nie pognieść sukieneczek z falbankami i nie porysować lakierków. Nie umiałam biegać. Ani grać w berka. W ogóle się bawić. Nauczono mnie nie odzywać się i nie wiercić przy dorosłych. Wpojono mi, bym siedziała cicho jak mysz pod miotłą i była nieruchoma jak posąg. W takich chwilach razem z moją niewidzialną przyjaciółką Abigail sprawdzałyśmy, która z nas dłużej wytrzyma w ciszy i bezruchu. Zawsze wygrywałam. Ona znacznie lepiej radziła sobie z byciem dzieckiem. Ja natomiast byłam dużo lepszym miniaturowym dorosłym.

Szczerze mówiąc, właśnie taki cel przyświecał wszystkim rodzicom posyłającym swoje pociechy do mojego prestiżowego przedszkola. Procedurę naboru rozpoczęłam w wieku trzech lat. Moim najwcześniejszym wspomnieniem jest to, jak niania Fiona ubiera mnie na rozmowę kwalifikacyjną, ale w pamięci nie wyrły mi się miękkie aksamit szkarłatnej sukienki, satynowa wstążka, którą byłam przepasana, ani nawet nowiutkie lśniące pantofelki, choć wszystko to dobrze pamiętam. Nie, najlepiej zapamiętałam obraz kucającej przede mną niani Fiony, która trzymając mnie mocno za obie rączki, konspiracyjnym szeptem przypomina: nie wierć się, odpowiadaj tylko słowami dużej dziewczynki, pamiętaj o grzecznych zwrotach – proszę, dziękuję, proszę pani, proszę pana – siedź prosto i mów wyraźnie.

Ale wszystko to niechybnie wylądowałoby w najciemniejszych zakamarkach mojej pamięci, gdyby nie jej najjuślniejsza prośba: niania Fiona błagała mnie bowiem, żebym tego dnia kazała Abigail zostać w domu. Gdyby jednak zlekceważyła nakaz niani i mimo wszystko poszła ze mną, miałam ją stanowczo ignorować. Pamiętam, jak zaczęłam płakać na myśl o tym, że mam być niedobra dla

Abigail i powiedzieć jej, że dziś nie może iść się pobawić. Wszędzie ze mną chodziła, nawet kiedy miała zakaz; zazwyczaj była cicho, służąc mi za milczące wsparcie kogoś, kto rozumiał mnie lepiej niż jakikolwiek dorosły.

Zazwyczaj wieczorami rodzice przychodzili do mnie, kiedy kładłam się spać – to była moja ulubiona pora dnia. Byli wtedy zrelaksowani (teraz już wiem, jaką wartość ma szklaneczka dobrej szkockiej) i mogłam być przy nich dzieckiem. Tyle że ostatnimi czasy te wieczorne wizyty zamieniły się w rozmowy o szkole i o tym, jak ważne jest, żebym była grzeczną dziewczynką na spotkaniu z komisją kwalifikacyjną. Niekiedy rodzice sadzali mnie przy stoliczku w kącie sypialni i bez końca zadawali pytania ze stosu karteczek. Gdy pewnego wieczoru zapytałam, skąd mają te karteczki, odpowiedzieli, że dostali je od ekspertów specjalizujących się w przyjęciach do przedszkoli – jakbym rozumiała wtedy, co to znaczy.

Przy innych okazjach siadaliśmy i odbywaliśmy poważne rozmowy o tym, że to dla mnie bardzo ważny czas, że muszę się przygotować do lekcji z nianią Fioną i pokazać miłym państwu z komisji, jaka jestem mądra i grzeczna. Waga tej rozmowy kwalifikacyjnej była mi wpajana w nieskończoność; czyżbym nie chciała kiedyś zostać kimś?

Pragnęłam zadowolić rodziców, więc ubłagałam Abigail, żeby tego dnia została w domu. Zostawiłam ją płaczącą cicho w ciemnym kącie, wzięłam nianię za rękę i ostrożnie wyszłam z pokoju, kierując się na dół. Podczas gdy mama poprawiała mi kokardę we włosach, ze wszystkich sił starałam się nie zwracać uwagi na smutek Abigail, którą zostawiłam, by być małą dorosłą, tak jak tego ode mnie oczekiwano.

Ten dzień był punktem zwrotnym w mojej przyjaźni z Abigail, początkiem końca.

W miarę upływu lat moje obowiązkowe zabawy z dziećmi z towarzystwa coraz częściej zastępowały czas spędzany z Abigail. Niekiedy wciąż słyszałam w głowie jej ciche szlochanie, ale jedyne, czego pragnęłam w swoim krótkim życiu, to zadowolić rodziców. Pewnego dnia, kiedy miałam osiem lat, kazałam Abigail zostawić mnie w spokoju, odejść i nigdy nie wracać. Wtedy przestałam być dzieckiem i odkryłam, że moi rodzice nie są nieomylni – że muszę po prostu zejść z kursu, który mi starannie wyznaczyli, i odnaleźć własną drogę. Tego dnia w mojej głowie zaczęły się pojawiać myśli, które szeptały, że moje bajkowe życie nie jest wcale takie różowe...

ROZDZIAŁ 1



Lark

– Cześć, tato!

Przeszłam od drzwi gabinetu do biurka ojca, nachyliłam się i pocałowałam go w policzek. Objął mnie ręką w pasie, przyciągnął do siebie i przytulił.

– Cześć, kochanie. Jak ci minął dzień?

– A, nic specjalnego – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Monsieur DuBois był na zwolnieniu, a nauczycielka, która przyszła na zastępstwo, puszczała nam jakieś żalosalne filmiki nakręcone przez jej przyjaciela. Były beznadziejne; ktoś powinien zasugerować temu facetowi zmianę ścieżki zawodowej.

Ojciec parsknął. Wydawał się zmęczony.

– Och, co za dramat! – powiedział żartobliwie, uśmiechnął się czule i znowu mnie przytulił. – Wieczorna przebieżka? – zgadywał, rzuciwszy okiem na mój sportowy strój.

– Jeśli mogę? ... – zapytałam.

– Naturalnie, że możesz, kochanie – odparł i wskazał ręką na bieżnię w kącie gabinetu.

– A tobie jak minął dzień? – zapytałam, wchodząc na nieruchomy pas i programując ustawienia.

Na twarzy ojca pojawił się uśmiech zmęczenia i zauważyłam, że zmarszczki wokół jego oczu były wyraźniejsze niż zwykle. Włączyłam bieżnię i zaczęłam mu się przyglądać. Jego marynarka od szytego na miarę włoskiego garnituru, zazwyczaj idealnie wyprasowana przez naszą praczkę, była teraz zmięta i przewieszona przez oparcie fotela za biurkiem. Z podwiniętymi rękawami koszuli i poluzowanym krawatem w paski od Ferragamo ojciec wyglądał, jakby relaksował się po wyjątkowo długim dniu.

– A, nic specjalnego – odpowiedział, powtarzając moje słowa. – Byłem na spotkaniu z tym facetem od Harry’ego Winstona, żeby omówić przedłużenie umów na wyłączność. – Pokręcił głową i westchnął z frustracją.

– Poszło aż tak dobrze? – zażartowałam.

Roześmiał się.

– W ich kontrofercie było parę absurdalnych żądań, o których już rozmawialiśmy i które, jak obaj wiemy, nie znajdują się w ostatecznej wersji umowy.

Tempo na bieżni wzrosło do szybkiego marszu.

– A my oboje wiemy... – Pokazałam na siebie i niego. – ...że odebraliby ci całą zabawę, gdyby od razu dali za wygraną.

Ojciec znów parsknął śmiechem.

– I tu masz rację, Lark. Cieszę się, że uważałaś.

– Uważałam – przytaknęłam, promieniejąc dumą, choć jego uwaga nie do końca była komplementem. – A jak tam rozmowy kwalifikacyjne? Znalazłeś już jakichś obiecujących kandydatów na wiceprezesa?

– Szczerze? – Wstając, uniósł brew i ruszył do swojego barku z wykwintnymi alkoholami. – Przeprowadziliśmy rozmowy z piętnastoma kandydatami o znakomitych referencjach, ale żaden tak naprawdę nie ma odpowiednich kwalifikacji.

Usłyszałam brzęk kostek lodu w szklaneczce, a potem długi odgłos nalewania szkockiej.

– A może by tak skorzystać z usług headhuntera? – podsunęłam, gdy tempo na bieżni wzrosło jeszcze bardziej i zaczęłam truchtać.

– Jestem za – odparł ojciec i pociągnął łyk ze szklaneczki. – McAvoy boi się skutków podkradania pracowników konkurencji, ale w końcu tak działa kapitalizm: ten, kto przedstawi najlepszą ofertę, powinien wygrać.

I z tą deklaracją ojciec wznosił szklaneczkę w toaście za amerykański styl życia. W odpowiedzi uniosłam swoją butelkę z wodą i zawołałam:

– Niech żyje!

Tę rzadką chwilę beztroski przerwało pukanie do drzwi.

– Przepraszam, że wam przeszkodziłem, Eleanor nie wspomniała, że jest u ciebie Lark – odezwał się wysoki, szczupły mężczyzna, ale w jego tonie nie było ani grama skruchy.

– O wilku mowa! – zawołał żartobliwie ojciec, znowu unosząc drinka, tym razem w stronę Williama McAvoya we własnej osobie.

– Niech żyje! – powtórzyłam i podniosłam butelkę wody w toaście za dyrektora operacji Kingsley Diamonds.

McAvoy nie ruszył się z progu, patrząc to na mnie, to na ojca, i wcale nie wyglądał na rozbawionego naszym małym popisem.

– Wejdz, napij się z nami. – Ojciec skinął ręką na swojego współpracownika i przyjaciela, zapraszając go do środka. Odstawił własną szklaneczkę i wrzucił kilka kostek lodu do drugiej. – Czego się napijesz, Williamie?

– Szczerze, Phillipie, to muszę z tobą porozmawiać – odparł, zerkając na mnie znacząco.

– A ja sądzę, że ta rozmowa będzie dla mnie przyjemniejsza, jeśli się najpierw napijesz – powiedział ojciec, nalewając burbon.

– Na osobności, Phillipie. Musimy porozmawiać na osobności. – Bładoniebieskie spojrzenie McAvoya znowu spoczęło na mnie, jak gdyby mój ojciec nie zrozumiał aluzji za pierwszym razem.

Nie można powiedzieć, żeby McAvoy grzeszył sympatycznością, ale zazwyczaj nie był szorstki dla nikogo z rodziny. Mój ojciec był jego najlepszym przyjacielem i zarazem szefem, a on większość świąt spędzał w naszym domu. Moja matka lubiła bawić się w swatkę i zapraszała do nas najświeższą rozwódkę ze swojego grona znajomych w nadziei, że William (jak byłam mała, strofował mnie za nazywanie go „Willem”) znajdzie sobie wreszcie miłą kobietę i się ustakuje. Ale McAvoy nie umiał zjednywać sobie ludzi i wszelkie próby wyswatania go kończyły się druzgocącą klęską.

– Już to przerabialiśmy, Lark jest następczynią tronu – odpowiedział ojciec, podając McAvoyowi szklaneczkę burbona.

– Tak, rozumiem. – William zasznurował usta. – Po prostu uważam, że jeszcze nie musi być wprowadzana we wszystkie tajniki, Phillipie.

Obaj panowie spojrzeli sobie w oczy, zdeterminowani, by wygrać ten pojedynek woli.

– Mogę sobie pójść – odezwałam się, nie chcąc być powodem scysji między ojcem a jego najstarszym przyjacielem.

– Nonsens, kochanie. – Z tonu ojca zniknęły wszelkie ślady uprzejmości. Nie nawykł do tego, by mu się sprzeciwiać, zwłaszcza we własnym gabinecie i na oczach córki. Gdyby na miejscu McAvoya był każdy inny pracownik, już opróżniałby swoje biurko.

– Naprawdę, Phillipie? Chodzi o poważną sprawę. To nie pora na jedną z twoich lekcji zarządzania – warknął McAvoy. Ale chyba zrozumiał, że przeholował, bo jego kolejne słowa były skierowane do mnie. – Przepraszam, Lark. To było nie na miejscu. Nie żebym uważał, że nie jesteś jeszcze gotowa...

– W porządku. – Posłałam mu wymuszony uśmiech i wcisnęłam przycisk „stop” na bieżni. Pas zwolnił, a ja sięgnęłam po ręcznik i wodę.

Tym razem, gdy ojciec podał McAvoyowi drinka, dyrektor przyjął go z grzecznym skinieniem. Napięcie w gabinecie wyparowało równie szybko, jak się pojawiło. McAvoy nerwowo zakręcił trunkiem; w jego chłodnym spojrzeniu widać było wewnętrzną walkę. Ale to, o czym chciał porozmawiać, musiało być naprawdę bardzo poważne, bo gdy znowu się odezwał, postanowił raz jeszcze wystawić cierpliwość ojca na próbę, choć tym razem wybrał inną taktykę.

– Pewnego dnia Lark stanie na czele firmy, ale ma jeszcze dużo czasu, żeby psuć sobie nerwy wszystkimi wewnętrznymi operacjami.

– Serio, mogę sobie pójść, i tak mam pracę domową do odrobienia – wtrąciłam, ale ojciec mnie zignorował.

Milczał z uniesioną brwią, czekając na dalsze wyjaśnienia swojego człowieka numer dwa.

McAvoy ponownie zakręcił drinkiem i ciszę w gabinecie przerwał jedynie odgłos kostek lodu uderzających o szkło. Ze wzrokiem wbitym w bursztynowy trunek wyglądał, jakby intensywnie myślał nad odpowiedzią.

– Właśnie dzwonił Lincoln Baxter. Wygląda na to, że w jednej z naszych kanadyjskich kopalń jest problem z ochroną, i chciał się dowiedzieć, jak ma postępować.

Pas bieżni się zatrzymał, a ja stałam przy nim skępowana, czekając, aż ojciec coś postanowi.

Choć widziałam go tylko z profilu, jasne było, że słowa McAvoya wywołały błyskawiczną reakcję. Wyprostował się, postawił drinka na barku i wyjął z lodówki butelkę wody. Przeczesując palcami włosy, wrócił za biurko i usiadł. Gdy ponownie na mnie spojrzał, miał kamienną twarz.

– Ochrona kopalni, przykra strona obracania diamentami, którą strasznie nie lubię się zajmować – odezwał się sztucznie lekkim tonem. – Więc póki mogę, to ci tego oszczędzę. Lark, kochanie, czy mogłabyś zostawić nas samych?

Kątem oka zauważyłam, jak McAvoy oddycha z ulgą, która udzieliła się i mnie. Powietrze w gabinecie było gęste od testosteronu, chciałam już stamtąd uciec.

– Tak, tak, oczywiście. – Uśmiechnęłam się do ojca i McAvoya, ale tylko dyrektor operacji odwzajemnił mój uśmiech.




WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059